Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Rok II Numer 8 (3) Marzec 1937 r.

MŁODY SPÓŁDZIELCA
PRZEWODNIK DLA SPÓŁDZIELNI UCZNIOWSKICH

O HANDLU ZAMORSKIM

Byliście pewnie na jarmarku, każdy wie, jak się handel odbywa

Kapryśna natura w niejednolity sposób obdarzyła różne kraje. Jednym dała piękny klimat, cudną, wiecznie zieloną roślinność, innym wielkie bogactwa naturalne, innym tylko żyzne pola i wielkie bory, a jeszcze innym nagie skały, bagniste tundry lub wieczne lody i śniegi — najcięższe warunki bytowania. Podobnie jest i z człowiekiem.

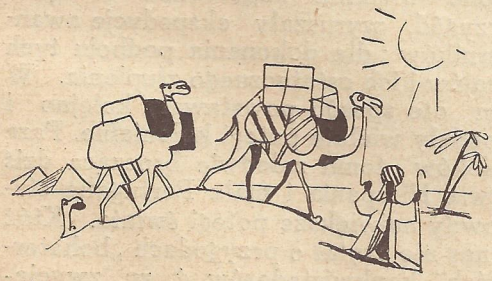

Daleką drogę, pełną niebezpieczeństw, przebywać musiała karawana kupców, aby sprowadzić potrzebne towary ze Wschodu

Jeden rodzi się u bogatych rodziców, inny zdobywać musi każdy kawałek chleba ciężką pracą w pocie czoła.

Jednakże, aby cywilizowany człowiek mógł zaspokoić swoje potrzeby, to znaczy, aby mógł się odziewać, odżywiać i mieszkać, ludzie całego świata muszą zgodnie współpracować. Jedni dadzą to, czym ich natura hojniej obdarzyła, a otrzymają to, czego im brak,

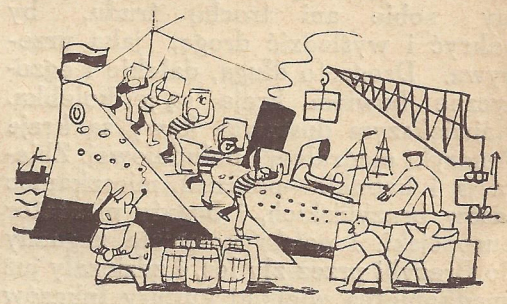

Dziś okręt bezpiecznie przewozi przez morza towary zagraniczne do Gdyni, naszego portu na Bałtyku

i w ten dopiero sposób następuje wyrównanie różnic.

Weźmy np. nasze ubranie. Wiemy, że bywa zrobione z wełny albo bawełny. Przez jaką to długą drogę i przez jak niezliczoną ilość rąk surowce te musiały przejść, zanim w postaci bielizny czy ubrania do nas trafiły. Taka bawełna przychodzi do nas albo ze Stanów Zje-

Dokąd idą te dzieci z koszykami? Pewnie do spółdzielni po zakup dobrych rzeczy

dnoczonych Ameryki Północnej, albo z Ameryki Centralnej, Egiptu, gdzie jej uprawa była znana już za czasów faraonów, z Indii, gdzie klimat jest gorący.

Pijemy na śniadanie kawę. Czy zastanowiliśmy się, skąd ten artykuł, z którym tak od dziecka zżyliśmy się, do nas przychodzi? Kupuje ją zazwyczaj nasza matka w spółdzielni i nie zadajemy sobie ani trochę trudu, by odkryć i wyśledzić drogę, jaką przebywa. Droga to długa, dalekie i egzotyczne bowiem kraje są jej kolebką. Największym dostawcą kawy są kraje Ameryki centralnej i południowej. Zbiera ją i kaboklo—półdziki mieszkaniec lasów brazylijskich, i bogaty plantator europejski, i polski kolonista zagnany do Brazylii przez zły los, i zdziczały już spadkobierca wielkiej kultury Inkasów i Azteków. Ale kawa rośnie i przychodzi do nas także z Haiti, z Południowej Afryki, z Małej Azji, Indii holenderskich i innych krajów.

Podobnie jest ze wszystkimi innymi artykułami.

Taka wymiana towarów istnieje od najdawniejszych czasów. Z biegiem wieków zmieniały się jedynie jej sposoby oraz rodzaje towaru, jednakże sama wymiana pozostała dotychczas niezmieniona w swej zasadzie.

W dawnych czasach u ludów pierwotnych formy wymiany były mało skomplikowane. Członkowie bardziej przedsiębiorczego szczepu wyprawiali się łodziami na ląd zamieszkany przez szczep inny. Towary, które chcieli zbyć, zostawiali na brzegu i dając o tym znać rozpaleniem ogniska, odbijali. Przychodzili wówczas mieszkańcy brzegu i przy towarach, jakie chcieli kupić, kładli odpowiednią ilość towarów, które mieli do zbycia, potem cofali się. Pieniądz podówczas nie był znany. Wtedy tamci wracali z morza i jeżeli zapłata im odpowiadała, brali towar proponowany. Jeżeli wydawało się im, że otrzymują za mało, zmniejszali ilość swojego towaru, znowu się cofali, znowu wracali, i tak aż do skutku.

W miarę rozwoju cywilizacji i w miarę nowych odkryć geograficznych, — wspomnimy tylko o odkryciu Ameryki w 1492 roku, — wymiana przybiera inne formy. Powstają wielkie kompanie handlowe. Kupcy wraz ze swoim towarem udają się statkami do nieznanych krajów, by tam zbyć swój towar i sprowadzić inny. Różnie się dzieje w tym handlu. Kupcy trochę handlują, więcej jednak zajmują się grabieżą, zamieniając się w łupieżców.

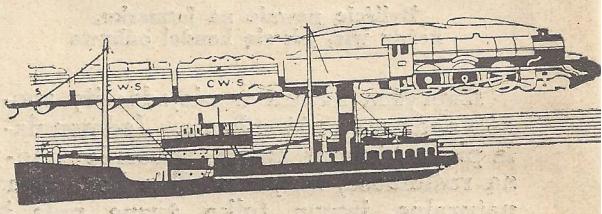

Z portu gdyńskiego rozwozi się towary po całym kraju pociągami

W ślad za pierwszymi kupcami, skuszone wielkimi bogactwami i żądne przygód, wyruszały ekspedycje awanturników dla dokonania podboju tych krajów i ich ostatecznego złupienia. W ten oto sposób powstawały kolejno i upadały wielkie potęgi kolonialne. Parę wieków temu zaledwie brocząca dziś krwią Hiszpania i mała Portugalia stanowiły największe potęgi świata. Któż z nas nie czytał o przygodach „bohaterskich" konkwistadorów, t. zn. zwycięskich rabusiów hiszpańskich w Ameryce Południowej?

Dzisiaj powolne żaglowce ustąpiły miejsca szybkim okrętom parowym, konnego posłańca zastąpił telegraf i radio, a zamiast dyliżansem pocztowym, jedziemy pociągiem i samolotem. Dziś nikt nie załadowuje towaru na statek i nie jedzie w niepewne, by go wymienić i drogą złą czy dobrą dostać potrzebne złoto i purpurę. Nie ma dziś ani wielkich wypraw awanturników, ani piratów-rozbójników morskich. Zamiast konkwistadorów udaje się na upatrzony rynek sztab agentów, poprzedzanych wielką reklamą, że taki to a taki towar po cenie tej i tej jest do nabycia tam i tam. Transporty towarów idą do z góry przeznaczonych miejsc. I w ten sposób odbywa się znów bezkrwawy gospodarczy podbój świata.

W tych warunkach handel zagraniczny jest bardzo trudny i skomplikowany. Samo pisanie listów w językach obcych stanowi poważną trudność. A jest to tylko drobiazg. O wiele trudniejsze jest wyczucie cen, jakie będą wówczas, gdy zakupiony w dalekich krajach towar nadejdzie do nas. Ale jest to praca nad wyraz ciekawa i zajmująca. Tysiące czy też tysiące tysięcy ludzi najrozmaitszych kolorów, pochodzenia wszystkich ras, współpracują, byśmy mieli na śniadanie aromatyczną kawę czy dobrą herbatę. W najbardziej oddalonych portach świata ładuje się skrzynie różnych towarów i te, jak małe strumienie do wielkiej rzeki, z najodleglejszych szlaków morskich wpadają do wielkiego łożyska i wędrują do Gdyni.

Jan Czaiński

Z całego świata sprowadzone towary leżą na składzie w Ajenturze Handlu Zagranicznego „Społem" Związku Spółdzielni Spożywców w Gdyni

ROMUALD MIELCZARSKI

URODZIŁ SIĘ 5 LUTEGO 1871 R. — ZMARŁ 30 MARCA 1926 R.

* * *

Plon wyda każde zdrowe ziarno
zasiane w sercu człowieka.
Za nieustanną pracę ofiarną
wieczna nagroda czeka.

Wam, młodzi bracia, śmiałym
i dziarskim,
ten portret powie wszystko:
to wódz spółdzielców, Romuald
Mielczarski,
nieśmiertelne spółdzielcze nazwisko.

Za piękne życie w walce i trudzie
przez wieki, które przechodzą,
wdzięczną pamięcią dług płacą ludzie
umarłym dawno wodzom.

E. Szymański

Przed laty 33 w Rapperswilu*), do nieznanego wówczas pisarza, Stefana Żeromskiego, zjechało się kilku studentów Polaków z Zyruchu, a wśród nich Romuald Mielcczarski.

Zapadał powoli wieczorny zmrok. Zazwyczaj milczący Żeromski pod działaniem gnębiącego go w tym dniu stanu gorączkowego snuł barwną a smutną opowieść przeżytej przez siebie w latach studenckich biedy i nędzy.

„Izba na strychu, dotkliwe zimno, wszystkie stołki spalone, możliwości pożyczek wyczerpane, — widmo głodu. „A jednak — mówił Żeromski, — był w pobliżu nas człowiek jeszcze biedniejszy: codziennie o 9 wieczorem, do sieni poddasza, w której hulały wiatry i przeciągi, mizerak — uczeń wnosił na plecach siennik, zapalał lampkę naftową, układał się na gołym sienniku, okrywał się szynelem i długie godziny kuł lekcje lub czytał książki."

Gdy w rozmowie ujawniło się, że nim był właśnie Mielczarski, i gdy Żeromski wyciągnął przyjaźnie do niego ramiona, — odezwało się szorstkie oburknięcie: „Tylko bez roztkliwień, panie Stefanie, tylko bez roztkliwień."

W takiej oto niedoli młodzieńczej kształtowała się dusza Mielczarskiego, urabiało się Jego serce. I oto jest zupełnym wyjątkiem, — wyjątkiem ponad wyjątki, że serce to nigdy, ani na jeden moment nie przylgnęło do dostatku, ani do tych, którzy go używają, a zawsze pozostało wierne niedoli i tym, którzy są w niej pogrążeni.

Z. Chmielewski

---

*) Miejscowość w Szwajcarii, było tam Muzeum Narodowe, gromadzące narodowe pamiątki w czasie niewoli. Stefan Żeromski, a później R. Mielczarski byli bibliotekarzami (Przyp. Red.).

Myśli R. Mielczarskiego

Ojczyzna... sięga tak daleko, jak szeroko rozsiadł się, pracuje i cieszy się życiem lud polski.

Działalność kooperacyjna (spółdzielcza) nazywa się szkołą solidarności i uczuć obywatelskich.

Jak to było w szóstej klasie

Zaczęło się od tego, że Antek Kowalik nie mógł sobie z zadaniem arytmetycznym poradzić. Męczył się długo, aż wreszcie rozbeczał się jak małe dziecko.

— Uu, beksa! Baba!.. — zaczęli go chłopcy wyśmiewać.

Ale Władek ujął się za kolegą.

— Jazda na podwórko. Pilnujcie swego nosa...

A potem przysiadł się do Antka:

— No, cóż takiego z tym zadaniem?

— Nie mogę zrobić. I tak mi chłopaki przeszkadzają... — pociąga Antek nosem.

— Bo któż robi zadania w klasie przed lekcjami?

— W domu jeszcze gorzej. Żebyś ty wiedział, ile tam u nas ludzi na kupie siedzi. Ani stołu wolnego, ani światła. Ustne lekcje to byle gdzie zrobię. Ale najgorzej to te zadania. Nie mam głowy do rachunków — użala się chłopiec.

— Dawaj to zadanie. Trzeba je prędko zmachać, bo niedługo już dzwonek — mówi Władek.

Tłumaczy, wyjaśnia, pokazuje jak trzeba robić. Nie darmo pan Dudzik, matematyk, mówi o nim: „Ho, ho! To głowa"!

Dziś „głowa" nie bardzo uważa na lekcji. Coś tam kombinuje, nad czymś myśli.

Na pauzie zwołał Władek gromadkę najbliższych kolegów i coś tam radzą w kącie podwórza. A potem Władek pędzi do wychowawcy i prosi:

— Psz pana! Zostaniemy po lekcjach w klasie na jakie dwadzieścia minut.

— Jakieś psie figle?

— Nie, bardzo ważna sprawa, ale nie mogę powiedzieć co...

— No, na twoją odpowiedzialność — zgadza się pan Małecki.

Migiem po klasie rozeszła się wiadomość: zostajemy po lekcjach! Już Władek coś nowego wymyślił. Wszyscy chłopcy strasznie są ciekawi, ale z Władka nic nie można wyciągnąć. Dopiero po ostatniej lekcji zabiera głos.

— Który z was ma własny pokój? Niech podniesie rękę!

...trzy, cztery, pięć... Pięciu na całą klasę. A kto ma takie mieszkanie, że mogło by się u niego codzień kilku chłopców zbierać?

— Ja!

— I u mnie!..

— I u mnie!..

— Bo widzicie, wielu z nas nie ma gdzie odrabiać lekcji. I dlatego jest tylu słabych uczniów. A wspólnymi siłami można by tak urządzić, żeby nikt w całej klasie nie został na drugi rok...

W klasie zabrzęczało jak w ulu. Jedni tupią z zachwytu, inni znów krzyczą, że nic z tego nie będzie.

— Jak kto jest osioł, to mu nikt nie pomoże — woła Lutek, znany w klasie samochwał i pyszałek.

— Sam jesteś osioł! Zobaczysz, że zostaniesz na szarym końcu!

Po długich targach i sprzeczkach ogromną większością przyjęto projekt Władka: „Postaramy się wszyscy razem, żeby w naszej klasie nikt nie został na drugi rok".

— Zobaczymy, jakie miny zrobią „hrabiowie" z A-klasy. Taki Mundek Skierski, Stasinek Zabłocki i inni. Mówią, że u nas same tumany — zawołał Michaś Macura.

— No, niech by tak który z nich spróbował uczyć się w warsztacie szewckim mego ojca! — podjął Janek.

— Albo u nas gdy cały tydzień terkocze maszyna do szycia i piszczą dzieciaki — dodaje Stasiek.

— No, to teraz tylko podzielimy się na grupy. Słabsi uczniowie z lepszymi. Zrobimy spis, która grupa u kogo się zbiera — komenderuje Władek.

Nie wszystkim chłopcom w smak były te uchwały. Franek nie bardzo lubi nad książką siedzieć. Choć ma spokój w domu i starszą siostrę, która mu w lekcjach chętnie pomaga, często przychodzi do szkoły nieprzygotowany. Józka zaś nie interesuje nic na świecie poza znaczkami pocztowymi. W szkole i poza szkołą ciągle tylko wymienia jakieś Cejlony, czy Japonie. Nic dziwnego, że świetnie zna geografię. Za to z innymi przedmiotami jest kiepsko.

Jest jeszcze kilku innych zatraconych leniów i włóczykijów, na których sposobu nie było. Ani prośby rodziców, ani kary, ani złe stopnie, ani nawet zachęta ze strony nauczyciela. Nic nie pomagało.

Ale oto znalazł się sposób: uchwała całej klasy. Co klasa większością uchwali, tego muszą wszyscy pilnie przestrzegać. I przestrzegają. Nawet nie próbuje żaden się wyłamać. Już by mu inni dali.

— Czemu nie byłeś wczoraj? — pyta Wojtek Janka.

Zaraz otaczają ich inni chłopcy. Wypytują surowo i sprawiedliwie osądzają. Czy był powód do opuszczenia wspólnej „odróbki"? A czy lekcje są zrobione? I jak?

W zadaniu błąd. A jak mówisz ten wiersz? Po prostu stękasz!

Janek tłumaczy się i wykręca jak może. Ale już nie opuści prędko „odróbki. Po kilku tygodniach poziom klasy bardzo się podniósł. W pokoju nauczycielskim coraz częściej mówiono o szóstej B. Że coś tam się święci. Bo jeżeli już taki Marek Kłoda, zimujący w każdej niemal klasie, od dłuższego czasu nie miał ani razu niedostatecznego; jeżeli zahukany Antek coraz więcej dobrych ocen zdobywa, to coś się za tym kryje.

Ale szósta B dobrze strzegła swej tajemnicy. Nawet nie wszyscy rodzice wiedzieli, jak sprawa wygląda. Uczą się razem, no to się uczą. Ale nikomu do głowy nie przyszło, że to jest obmyślane planowo. Rodzice uważali za osobistą zasługę swego syna, że oto nareszcie zaczął się uczyć, że nie włóczy się całymi dniami i coraz lepsze oceny przynosi.

— Mówiłem ci, matka, sprać chłopaka, a zaraz się do nauki weźmie. Sprałem i pomogło — twierdzi ojciec Marka.

— Mój Józek sam do rozumu przyszedł. Do książki się przykłada.

— Oj, dobry ten twój kolega, dobry, że ci pozwala u siebie w domu lekcje robić. W tym hałasie to można skołowacieć do cna — mówi matka do Antosia.

Klasa szósta B stawała się powoli wzorem całej szkoły. Zwłaszcza koledzy z A nasłuchali się nieraz przycinków.

— Niemożliwe zadanie? A w B — klasie wszyscy je zrobili!

— Wiersz trudny? W klasie B był ten sam...

Ten i ów zaczął krzywym okiem patrzeć na kolegów z równoległej klasy.

— Lizusy! Kujony!!...

Inni znów postanawiali się nie dać. Brali się do książki. Natomiast w B zniknęli pod koniec roku „najgorsi" uczniowie. Było kilku słabych, co nie mogli wyleźć ponad „dostateczne", ale dwójkarze zniknęli całkowicie.

Z niepokojem oczekują chłopcy końca roku szkolnego. Każdy myśli nie tylko o sobie, ale i o kolegach.

— Czy Marek wybrnie z fizyki?

— Jak sobie też Felek z polskim wypracowaniem poradzi?

— Heniek wciąż jeszcze kiepsko z historią...

I oto Józek wynalazł jakąś „cudowną" książkę dla Heńka.

— Przeczytaj, od razu ci cała historia sama do głowy wejdzie...

Władek przyłapał na korytarzu pana Dudzika. Coś mu tam długo tłumaczy, o coś prosi. I oto Marek zostaje po lekcjach z panem w gabinecie fizycznym.

Nadszedł wreszcie upragniony dzień. Już było wiadome, że nikt w szóstej B nie zostanie. A przecież z niepokojem czekali chłopcy na rozdanie świadectw.

Dzieci w Warszawie wiedzą dobrze, jak wygląda sklep. Zrobiły na robotach ręcznych sklep i kupujących z gliny

Gdy wszedł wychowawca, w klasie było cicho, jak makiem zasiał.

— No, cóż macie takie grobowe miny, chłopcy?

— Bo... czy kto został? — wyrwał się Lutek.

— No, ty chyba nie miałeś obaw o siebie? — uśmiechnął się pan do Lutka.

— Ale inni... czy kto inny... — bąka Lutek zaczerwieniony, bo w tej chwili przypomniał sobie, że w zeszłym roku wcale nie troszczył się o kolegów. Przeciwnie, im więcej było złych cenzur, tym lepiej wyglądały jego „dobre" i „bardzo dobre".

— ... i nikt inny. Wszyscy przeszli — pada upragniona wiadomość.

— Hurra!! Niech żyje szósta B!!... drą się chłopcy.

— Siódma B! — poprawia pan i stara się na próżno uciszyć klasę.

— A teraz powiedzcie mi, jak to było.

Już uchwała wykonana! Wszystko się udało. Można powiedzieć. I Władek opowiada, jak to było od początku. Jak chłopcy nie mieli się gdzie uczyć. Jak potem wspólnie odrabiali lekcje, jak sobie nawzajem pomagali.

— A jak nam było wesoło! Po lekcjach bawiliśmy się razem...

— Albo czytało się książki.

— A matka Wacka zawsze dawała naszej grupie podwieczorek!

— A myśmy dostawali od ojca Piotrusia jabłka „do pomocy w nauce".

Pan słucha z uśmiechem.

— Zuchy jesteście. W jedności siła — pamiętajcie o tym zawsze. No, mam nadzieję że wszyscy razem szkołę ukończycie.

—O tak! Na pewno! Nikt się nie zgubi po drodze! — wołają chłopcy.

H. Huszczyńska

Z ŻYCIA NASZYCH SPÓŁDZIELNI

O samopomocy leczniczej

Kochany „Młody Spółdzielco!"

Postanowiłem do Ciebie napisać o naszej Samopomocy leczniczej. Została ona założona dnia 1 listopada 1936 roku i liczy obecnie 106 członków. Wkładki płaci się za cały rok. Niektóre biedne dzieci płacą wpisowe 5 gr., miesięcznie 3 lub 4 gr. Wkładki zwykłe miesięczne wynoszą 5 gr., zaś wpisowe też 5 gr. W niższych klasach pieniądze zbiera pani nauczycielka, a w wyższych zbierają je delegaci, którzy tworzą zarząd Samopomocy leczniczej. Zarząd składa się z pięciu delegatów poszczególnych klas. Prócz tego jest opiekun Samopomocy leczniczej i rada samopomocy wybrana przez naszych rodziców. Na początku roku członkowie wybrali sekretarkę, prezeskę i skarbniczkę. W każdym miesiącu skarbniczka odbiera od wszystkich pieniądze i zapisuje w książce kasowej, a potem oddaje opiekunowi. Opiekunem jest pan kierownik.

Dwa razy w roku przyjeżdża lekarz do szkoły i wszystkich członków bada, czy nie są chorzy. Gdy ktoś zachoruje, leczy się na koszt Samopomocy w wysokości oznaczonej regulaminem. Lekarz bada uczniów za niską opłatą, lecz nie możemy jeszcze otrzymać lekarstw po cenie niższej niż ze zniżką 20%. Czy nie mógłby nam „Młody Spółdzielca" doradzić, gdzie trzeba by się zwrócić, abyśmy mogli je dostać taniej?

Życzymy, żeby „Młody Spółdzielca" znalazł się we wszystkich szkołach polskich.

Stanisław Bożek
ucz. kl. VI
w Jaszczwi k/Jedlicza

W spółdzielczej świetlicy

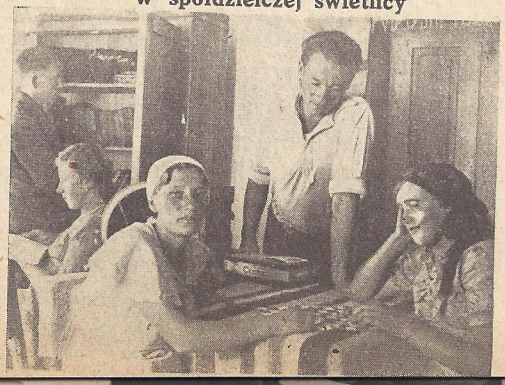

Radio — wspólnymi siłami

Poprzedni numer „Młodego Spółdzielcy" przyniósł ciekawą nowinę: dnia 2 marca 1937 roku w ramach audycji „Dyskutujmy" będzie mowa o spółdzielczości. Audycja nosi tytuł „Współzawodnictwo czy współdziałanie" a prelegentem będzie p. St. Thugutt. Naturalnie wszyscy będą słuchali. Bo jakże nie słuchać, kiedy mówią o rzeczach, które nas najbardziej interesują, z którymi stykamy się codzień. W szkole na pauzach mówi się dużo o tym doniosłym wydarzeniu. A jeszcze gdy p. dyrektor zapowiedział, że należy audycji wysłuchać zbiorowo i przeprowadzić dyskusję, zakotłowało się jak w ulu. Każdy coś miał do powiedzenia i każdy miał minę dziwnie uroczystą, tak jakby on sam miał przemawiać. Była jedna trudność. Nie mieliśmy w szkole radia.

A tak dobrze było by wysłuchać razem, tu gdzie codzień się zbieramy, by rozświetlać nasze mózgi Tylko zarząd spółdzielni chodził z miną tajemniczą: prosił o przyśpieszenie terminu walnego zgromadzenia. Ogłoszono je na piątek 26 lutego. Po sprawozdaniach przystąpiono do podziału nadwyżki. Z zapartym oddechem słuchali wszyscy projektu zarządu.

Ogółem nadwyżka za r. 1936 wynosiła zł. 223,80 za cały rok naszej pracy w spółdzielni uczniowskiej. Z tego przeznaczono: na fundusz społeczny zł. 55 gr. 80, na fundusz gwarancyjny koła absolwentów zł. 43,—, na budowę gmachu dla szkół spółdzielczych zł. 25 i... na kupno radia zł. 100.—.

Projekt ostatni przyjęto burzą oklasków. Czy przyszło komu przez myśl jeszcze parę minut temu, że będziemy mieli swoje własne radio? Ponieważ jednak suma zł. 100 nie była wystarczająca, ale sama inicjatywa piękna, to też szkoła i Związek „Społem" pokryły resztę kosztów i kupiliśmy piękny aparat radiowy.

Już na drugi dzień po zebraniu można było słuchać audycji. Najważniejsze to jednak to, że 2 marca możemy razem w szkole wysłuchać spółdzielczej audycji, którą uważamy za inauguracyjną. Prędko nadszedł 2 marca i 19 godzina. Przyszli wszyscy. Na sali jak makiem zasiał, a z głośnika płyną słowa pełne prawdy, dotyczące najbliższych nam spraw. Czy też to nie pożyteczne i miłe?

J. Wierzejska
ucz. kl. III Szkoły Spółdzielczej w Warszawie

„Jutrzenka" w Bydgoszczy ma odznakę

W szkole naszej istnieją różne organizacje uczniowskie, a niektóre z nich np. harcerstwo i P. C. K. posiadają odznaki, dzięki czemu członkowie tych organizacji wyróżniają się spośród innych uczniów. Postanowiliśmy wobec tego również postarać się o odznakę spółdzielczą. Lecz sprawa ta nie była taka prosta. Zastanawialiśmy się długo nad tym, jak taka odznaka ma wyglądać. Wreszcie zarząd postanowił ogłosić konkurs wśród członków spółdzielni na odznakę spółdzielczą.

Posypały się projekty jak z rogu obfitości. Jedni umieścili w kole ołówek, inni ekierki i cyrkiel jeszcze inni narysowali krzyż, a w nim słowa „Spółdzielnia uczniowska" i t. d. Najwięcej jednak podobał się projekt „Kajusa", jak go w szkole nazywamy. Otrzymał w nagrodę za to odznakę bezpłatnie. W załączeniu przesyłamy jedną odznakę spółdzielczą i przypuszczamy, że i panu redaktorowi się spodoba.

Cieszymy się z odznaki bardzo i postanowiliśmy godnie ją nosić, tak jak na młodych spółdzielców przystoi. Odznaki w cenie 10 gr. sprzedają sklepowi tylko członkom, a zapotrzebowanie jest tak wielkie, że wkrótce już trzeba zamówić nowe. Przypuszczamy, że i inne spółdzielnie pójdą naszym śladem. A może redakcja „Młodego Spółdzielcy" ustali jedną odznakę wspólną dla wszystkich młodych spółdzielców w Polsce?

Zarząd

Porządek i plan panuje w Spółdzielni „Świt" przy szkole powszechnej Nr. 183 im. gen. J. Bema w Warszawie

Przy naszej szkole jest spółdzielnia, która zaopatruje nas w towary potrzebne przy pracy w szkole, a więc w zeszyty, stalówki, gumki, ołówki itp. Lokal Szkolnej Spółdzielni „Świt" składa się z jednego obszernego pokoju, mieszczącego się na parterze.

Wchodzimy do wnętrza spółdzielni. Wzrok nasz pada na najbliższy sprzęt stojący po prawej stronie pokoju, tj. na biurko skarbnika. Dalej oczy nasze przyciąga lewa strona pokoju, w której znajdują się szafy z towarami. Przed szafami widzimy dość niską ladę. Lada ta dlatego jest niska, że wśród naszych klientów są nawet maleństwa z pierwszego oddziału. Tuż obok lady znajduje się biurko opiekunki, która siedząc przy nim, obserwuje ruch w spółdzielni. Towary do spółdzielni sprowadzane są z hurtowni.

Mając opis spółdzielni, mogę zająć się techniką pracy.

Zegar wskazuje godz. 7.30. Cały zarząd oczekuje przed spółdzielnią, a są też klienci. Około godz. 7.35 zjawia się opiekunka. W spółdzielni zaczyna się życie.

Skarbnik - kasjer zasiada przy biurku, wyjmuje bloczek, kasę, odbiera pieniądze, wydaje kwitki na towar. Sklepowy otwiera szafy, szuflady, wyjmuje księgę kasową, odbiera kwitki od kupujących, zapisuje je w księdze sklepowej, wydaje towar. Gospodyni bierze ściereczkę, ściera kurz, podlewa kwiaty. Mimo pośpiechu zarządu ilość kupujących nie maleje, lecz wzrasta. Gdy dzwonek zaczyna zarządowi „deptać po piętach", praca wzmaga się, a „klienci" wychodzą z minami uśmiechniętymi, gdyż dostali to, co chcieli i wszystko mają na czas.

Po południu życie w spółdzielni płynie tym samym trybem, tylko czynności kasjera i sklepowego zwiększają się, gdyż skarbnik zdaje kasę p. opiekunce, księguje targi dzienne, sklepowy zaś oblicza sumę targów dziennych w księdze sklepowej.

W wolnych chwilach odbywają się zebrania informacyjne dla zarządu spółdzielni lub czytamy książki o spółdzielczości.

Tak płynie życie w Spółdzielni Szkolnej „Świt".

Zarząd

Zasady spółdzielczości w obrazkach (2)

W spółdzielni każdy członek posiada tylko jeden głos, niezależnie od wpłaconych pieniędzy (udziałów). W przedsiębiorstwach jak np. spółka akcyjna, kto wpłacił więcej udziałów, ten posiada więcej głosów na zebraniu.

P I R A C I

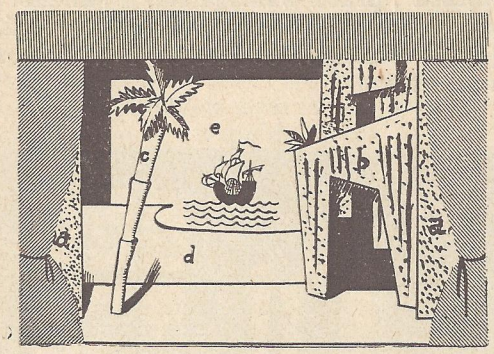

Osoby: dzieci z Wyspy Bananowej: Basia, Marysia, Michaś, Tomek, Staszek, Kubuś, Tea — mała murzynka, Joe i Kai — czarni chłopcy. Gromada chłopców i dziewczynek rasy białej i czarnej. Piraci z okrętu „Czarne Ostrze": Kapitan Grim, Czarny Roger, Bill Kordelas, Willi Zawadiaka, Pedro Wieszajchętka, Flint Zapałka, Bob Cienkogwizdał.

Stroje: Dzieci występują ubrane zwyczajnie, tylko możliwie lekko ze względu na gorąco, panujące na Bananowej Wyspie. Piraci mają brody i na głowach kolorowe chustki, związane z tyłu głowy. Koszule z rękawami zawiniętymi po łokcie, długie kamizelki, przepasane kolorowymi krajkami, wysokie buty z szerokimi wyłogami (wyłogi, w formie stożka rozszerzającego się ku dołowi, sięgające nieco powyżej kostek, mogą być zrobione z tektury). Kapitan Grim na chustce pirackiej ma kapelusz z dużym rondem i trupią główką. Za pasem zatknięte noże, przy boku pałasze, w rękach rapiery, strzelby na ramieniu, broń, jaką się uda znaleźć lub zrobić.

Scena przedstawia wybrzeże Bananowej Wyspy. Na prawo—grota, w której piraci przechowują zdobyte skarby. Przed nią kilka powywracanych pak, lin okrętowych, jakaś zardzewiała kotwica. Na lewo płaski brzeg odsłania morze. W obrazie I, III i IV na widnokręgu widać okręt.

Objaśnienia urządzenia sceny:

a — kulisy z workowego płótna.

b — grota: rama z listew obita płótnem i kotary płócienne.

c — palma: pień — na listwie 3 rulony tektur, liście z zielonego papieru, — przymocowana do podłogi (przybita), u góry zawieszona na sznurku.

d — wybrzeże: tektura oparta skośnie o ścianę; pomalować na kolor piasku.

e — niebieski jasny papier, namalować na nim ciemno niebieskie fale, czerwony okręt i białe żagle; flaga czarna.

OBRAZ I

(Z za groty wysuwa się ostrożnie mała murzynka Tea. Z drugiej strony groty ukazuje się Basia. Basia przyklęka i krzesze ogień (dla bezpieczeństwa musi to być umiejętnie zamaskowana latarka elektryczna).

TEA *(przerażona).* Kto tu? Ojej, kto tu?

BASIA. Tutaj ktoś jest! *(gasi światło i zrywa się z ziemi).* Nie, chyba mi się zdawało. *(posuwa się parę kroków naprzód. W tym czasie Tea z przerażenia mocniej przytula się do skały i potrąca nogą kamyk, który się usuwa z łoskotem. Obie dziewczynki wydają okrzyk trwogi).*

BASIA. O-o-o!

TEA. A-a-a!

(Obydwie uciekają za grotę, lecz tam znów natrafiają na siebie i z okrzykami przerażenia wracają pędem na scenę).

BASIA. Ścigają mnie! Ratujcie!

TEA. O-o-o piraci!

BASIA *(biegnie szybciej, ale na środku sceny potyka się i pada).* Ojejej! U-u-u!

TEA *(zatrzymuje się).* Toż to Basia!

BASIA *(przestaje płakać).* Czy to ty, Tea?

TEA. Oj, Basiu. Jakżeś ty mogła mnie tak nastraszyć. Myślałam, że to kapitan Grim ze swoimi piratami. Zdawało mi się, że słyszę szczęk mieczy.

BASIA. A ja? Ledwie mi serce nie pękło.

TEA *(siadając koło Basi)*. A pocoś tu przyszła tak rano?

BASIA. Mama mnie wysłała. Wiesz, mama chora, bieda u nas w domu odkąd piraci wszystko zrabowali i wzięli tatusia do niewoli. Więc mama mówi: idź, poszukaj, Basiu, koło tej pirackiej jaskini, może znajdziesz jaki pieniądz zagrzebany w piasku.

TEA. Tak, tak, to przecież ich skarbiec... A u nas też na chleb zabrakło, choć to nie piratów wina... Pracujemy od ranka do nocy, dzień w dzień, bez wytchnienia na plantacjach bawełny. I mama, i tata, i braciszek, Joe, i siostrzyczka Mumi. Ale co to dziś można zarobić! Płacą dwa grosze, a potem za dalekim morzem za sto groszy podobno sprzedają. Głodna jestem!

BASIA: Więc szukajmy. Co znajdziemy, to wspólne *(szukają pochylone nad ziemią)*.

TEA. O, coś leży.

BASIA. Pokaż, gdzie?

TEA. Nie, to tylko muszelka *(podnosi muszlę z ziemi i obie się jej przyglądają)*.

BASIA. Jaka ładna! Szkoda, że jej nikt nie kupi.

TEA. I że nie można jej zjeść *(rzuca muszlę w kierunku morza i nagle dostrzega okręt na horyzoncie)*. Basiu! *(chwyta Basię za ramię z przestrachem)*, patrz, okręt piratów!

BASIA. Gdzie? *(przygląda się)*. Tak, to „Czarne Ostrze", ich okręt! *(z przestrachem)*. Oni mogą tu przyjść!

TEA *(nadsłuchuje)*. Zdaje mi się, że słyszę kroki. Schowajmy się! To mogą być oni! *(chowają się w zagłębieniach skalnych). Na scenę wchodzą piraci: najpierw Kapitan Grim, za nim Czarny Roger, Bill Kordelas, Willi Zawadiaka, Pedro Wieszajchętka, Flint Zapałka, Bob Cienkogwizdał.*

KAPITAN GRIM. Naprzód, dzielni piraci! Gdy ukryjemy skarby i przesłuchamy więźniów, będziemy mieli odpoczynek.

CZARNY ROGER. Należy nam się, kapitanie. Dwie bitwy, dwa okręty zdobyte!

KAPITAN GRIM. Pedro Wieszajchętka, czy grota w porządku?

PEDRO *(znika w otworze groty, aby obejrzeć niewidoczne dla widzów odrzwia)*. W porządku, kapitanie. Kłódka zardzewiała tylko trochę i dziki migdał wyrósł u progu.

KAPITAN GRIM. Bill Kordelas i Willi Zawadiaka! Obejdźcie grotę dookoła *(wymienieni piraci niedbale zabierają się do spełnienia rozkazu)*.

WILLI. Spadamy znienacka jak jastrzębie, kapitanie. Któż by mógł wiedzieć o naszym przybyciu?

BILL. A groza i bajdy głupich ludzi strzegą tego miejsca lepiej niż najczujniejsza straż *(wracają)*.

WILLI *(melduje)*. Trawa zarosła wszystkie ścieżki, kapitanie.

BILL. Gdy przechodziłem koło wnęki skalnej, skrzypnęła sucha gałązka. Ale to tylko jaszczurkę wystraszyły me kroki.

TRZEJ PIRACI. Gdzie złożyć łup, kapitanie?

KAPITAN GRIM *(wyjmuje wielki klucz)*. Oto klucz od naszego skarbca. *(Czarny Roger otwiera ze zgrzytem stare dźwierza, Willi Zawadiaka i Pedro Wieszajchętka wchodzą do groty)*. A wy, Flincie Zapałka i Bobie Cienkogwizdał, po więźniów! *(Flint i Bob wychodzą. Kapitan Grim siada na pace. Czarny Roger stoi wsparty na szpadzie)*.

CZARNY ROGER *(do kapitana)*. Oj, głupi ludzie, oj, barany bez głowy! Dziesięciu nas tylko dzielnych piratów, a wszystkim dajemy radę. A dlaczego?

KAPITAN GRIM *(kładzie palec na ustach)*. Pst... Nie mówmy o tym. Nawet skały nie powinny wiedzieć, że gdyby ludzie się zrzeszyli we wspólnej obronie, to dla piratów z „Czarnego Ostrza" nie było by miejsca.

Willi Zawadiaka i Pedro Wieszajchętka wracają z groty).

WILLI. Kapitanie, skarb już leży bezpieczny w trzeciej jaskini pod środkowym kamieniem. Nie wypatrzy go tam ludzkie oko!

KAPITAN GRIM. W porządku *(piraci rozsiadają się na pakach. Z drugiej strony sceny wchodzą Flint Zapałka i Bob Cienkogwizdał, prowadząc więźniów: Dostojnego Granta, Pieniążka i Kiesakiewicza)*.

CIENKOGWIZDAŁ *(do kapitana).* Oto są więźniowie.

KIESAKIEWICZ *(rzucając się na kolana przed kapitanem Grimem).* Litości, kapitanie! Oddam ci swoje najpiękniejsze banany, tylko zostawcie mi życie!

KAPITAN GRIM. Podły tchórz! *(do piratów).* Słuchajcie, chłopcy, komu piraci darowują życie?

PIRACI *(razem).* Odważnym, tylko odważnym, kapitanie!

KIESAKIEWICZ *(trzęsąc się ze strachu).* Ja jestem odważny, ba-ba-bardzo odważny! Nie bałem się oddać wam swoich pieniędzy na przechowanie!

PIRACI *(razem).* He-he-he! Ha-ha-ha! *(różne objawy wesołości).*

PIENIĄŻEK *(występuje naprzód).* Za uwolnienie ofiarowuję wam połowę swego wielkiego majątku. Będziecie bogaci...

PEDRO WIESZAJCHĘTKA *(do Pieniążka).* Kiedy okręty spalone, a pieniądze przepadły! *(Pieniążek cofa się z rozpaczą).*

KAPITAN GRIM *(wali pięścią w pakę).* Cisza, chłopcy! *(do Granta).* Czym się trudnisz?

GRANT. Ja jestem właścicielem Bananowej Wyspy. Wszystkie plantacje do mnie należą: i bawełny, i trzciny cukrowej, i bananów.

CIENKOGWIZDAŁ. I dobrze ci się tu wiedzie?

GRANT. O, dobrze. Mieszkam w pięknym pałacu o dwudziestu pokojach, a w dzień przechadzam się po moim pięknym ogrodzie, gdzie fruwają niebieskie papugi, żółte kanarki wyciągają najpiękniejsze trele, a owoce same schylają się ku mnie.

WIESZAJCHĘTKA. Psiakość, to nieźle. Może byśmy odwiedzili kiedy ten ogród, kapitanie? *(Grant cofa się niezadowolony).*

KIESAKIEWICZ *(wysuwa się naprzód, drżący ze strachu, ale widać, że wstępuje w niego otucha).* Ja mogę wam pokazać drogę. — Do usług, Kiesakiewicz. — I nie tylko do ogrodu Dostojnego Granta. Na Bananowej Wyspie jest jedna taka rzeczka, na której dnie leży piasek złoty.

KAPITAN GRIM. Wiecie chłopcy? Bardzo mi się podoba pałac Granta i ta złota rzeczka. Jeńców naszych zawieziemy na bezludną wyspę.

KIESAKIEWICZ. Litości!

CIENKOGWIZDAŁ. A my tutaj zaczniemy gospodarkę! No!

CZARNY ROGER. Złoto wydobędziemy z dna rzeki.

WIESZAJCHĘTKA. Zamieszkamy w pięknym pałacu.

BILL KORDELAS. Już tu ludzie poczują naszą łapkę!

(Otaczają więźniów, biorą się za ręce, tańczą i śpiewają):

Gdy na wyprawę
po łupy krwawe
całą gromadą jedziemy —
hej, trwoga blada
na ludzi pada
po całej szerokiej ziemi.
Kto w drodze nam stanie,
ten życie utraci,
piraci,
piraci!
Po co nam praca?
W cudzych pałacach
srebra i złota nie mało.
Wszystko jest nasze,
kulą, pałaszem,
zdobyte, skradzione śmiało.
Kto w drodze nam stanie
i kto się opiera,
ten gardło nastawi
pod ostrze rapiera.
Kto w ręce nam wpadnie,
ten życie utraci,
bo my piraci,
piraci,
piraci!

(Przy ostatniej zwrotce wraz z więźniami opuszczają scenę).

TEA *(wysuwa ostrożnie głowę i woła szeptem).* Basiu!

BASIA *(wysuwa głowę).* Tea! *(wychodzą z ukrycia, Tea płacze).*

TEA. Oj, dołoż nasza, dolo! Co będzie teraz z moją mamą i z moim tatą, i z moim braciszkiem Joe, i z siostrzyczką Mumi, kiedy naszą wyspą zawładną piraci? Będzie jeszcze gorzej, a już jest tak źle!

BASIA. Nie płacz, Tea. Może co poradzimy. Zwołamy wszystkie dzieci z naszej wyspy. Wspólnie coś uradzimy przeciw piratom-rabusiom.

(Kurtyna)

OBRAZ II

Ta sama scena. Jasny, słoneczny dzień. Tea i Joe wchodzą, trzymając się za ręce.

TEA. Czemu ty, Joe, jesteś taki mały i słaby? Ja bym chciała, żebyś był takim siłaczem, co to łamie podkowy. Może wtedy poradziłbyś piratom?

JOE. Sam nie poradziłbym. Oni mają noże, dobre strzelby i dużo pieniędzy. Co tam za siłę może mieć najsilniejszy nawet czarny chłopak!

(Tomek i Michaś wchodzą).

TOMEK. Dzień dobry Tea, dzień dobry Joe!

TEA i JOE. Dzień dobry wam, chłopcy.

MICHAŚ. Czy ci piraci bardzo straszni, Tea?

TOMEK *(pogardliwie)*. Dla dziewczyny!

TEA. O, wypraszam sobie bardzo!

(Wchodzą Basia i Marysia).

BASIA *(do Tomka i Michasia)*. Czy już wiecie?

MICHAŚ. O piratach? Wiemy, wiemy.

BASIA. Musimy coś poradzić, chłopcy. Oni są tacy straszni!

TOMEK. Będziemy z nimi walczyli.

MICHAŚ. Ale jak?

(Wchodzą Kai i Kubuś, później gromadkami inne dziewczęta i chłopcy).

KAI. Już jesteście? To doskonale. Więc zaczynamy wielką naradę wojenną.

GŁOSY. Basia i Tea mają głos. Niech opowiedzą!

TEA. A więc...

BASIA. Nie, to nie tak było!

TEA. Właśnie chcę opowiedzieć!

BASIA. Ja opowiem!

TEA. Ja pierwsza zaczęłam!

JOE. Ona pierwsza, Basiu!

TOMEK. Nie wtrącaj się!

JOE. A dlaczego nie mam się wtrącać? *(Tomek i Joe stają w pozycji zaczepnej, gotowi do bójki).*

TOMEK. Nie masz głosu!

JOE. A ty masz?

MICHAŚ *(staje między nimi)*. I wy chcecie walczyć z piratami? *(Joe i Tomek uspokajają się).*

KAI. A właściwie to już wszystko wiemy, jak i co, bo Basia i Tea każdemu z osobna opowiedziały. Chodzi tylko o to, jak wygonić piratów.

GŁOSY. Nie damy im naszej wyspy!

KUBUŚ. Chcieliby! A jakże!

(Wbiega Staszek, trzymając w ręku wielki klucz).

STASZEK. Słuchajcie, słuchajcie!

STASZEK *(przepycha się między dziećmi i staje na środku sceny)*. Słuchajcie, znalazłem klucz!

TOMEK. Jaki klucz?

STASZEK. Bardzo dziwny. Znalazłem go koło miejsca, skąd nocą odbiła piracka łódź. Przynoszę go jako mój współudział w walce z piratami.

BASIA. Może to klucz od groty, w której piraci przechowują skarby?

TEA. Tak, tak! Kapitan Grim miał przy pasie taki wielki klucz!

KUBUŚ. Pokaż. *(Bierze klucz i próbuje otworzyć dźwierza groty. Dzieci zbite w półkole przy wejściu do groty czekają z zapartym oddechem).* Nie, nie pasuje.

JOE. Daj, ja sprobuję. *(Znika w otworze).* Trzeba włożyć bokiem.

MARYSIA. O... o... już wchodzi.

KAI. Nie, nie w tę stronę!

JOE. *(Po paru wysiłkach otwiera).* Zrobione! *(Drzwi od groty usuwają się ze zgrzytem).* I to jest mój udział w walce z piratami!

(Dzieci biorą się za ręce, tańczą, śpiewają).

MICHAŚ
Tyle srebra,
tyle złota!

STASZEK
Skarb w pieniądzach,
skarb w klejnotach!

WSZYSCY CHŁOPCY
Gdy go dobrze użyjemy,
będzie radość w naszej ziemi!

BASIA
Nie brak chęci,
nie brak pracy!

WSZYSTKIE DZIECI
Trud nasz wszystkim się opłaci.

WSZYSCY CHŁOPCY
Nie kradzieżą,
nie rozbojem,
zbudujemy szczęście swoje.

BASIA
Radźmy, jak tych skarbów użyć,
aby wszystkim się przysłużyć.

(Po prześpiewaniu piosenki dzieci rozbiegają się po scenie i przysiadają na pakach i trawie).

MARYSIA. A teraz co? Jak pokonać piratów? Bo inaczej oni nam ten klucz odbiorą.

MICHAŚ. Już mam myśl: pamiętacie, co nam powtarzała Basia i Tea? Piraci śmieli się z ludzi, że nie umieją się zrzeszać. Mówili, że gdyby nie to, nie było by dla nich, piratów, miejsca na świecie.

BASIA. Tak mówił Czarny Roger do Kapitana Grima!

MICHAŚ. Więc zrzeszmy się w silną gromadę. I postarajmy się, aby piraci poróżnili się między sobą o ten klucz.

GŁOSY. Zgoda, zgoda, to dobra myśl!

TOMEK. A ja bym wolał tak po prostu, bić się z nimi na szable.

KUBUŚ. Na pewno pokonaliby nas.

TOMEK. Więc ustępuję, bo tylko jedność jest siłą.

(Kurtyna)

H. Dobrowolska

Dalszy ciąg w następnym numerze.

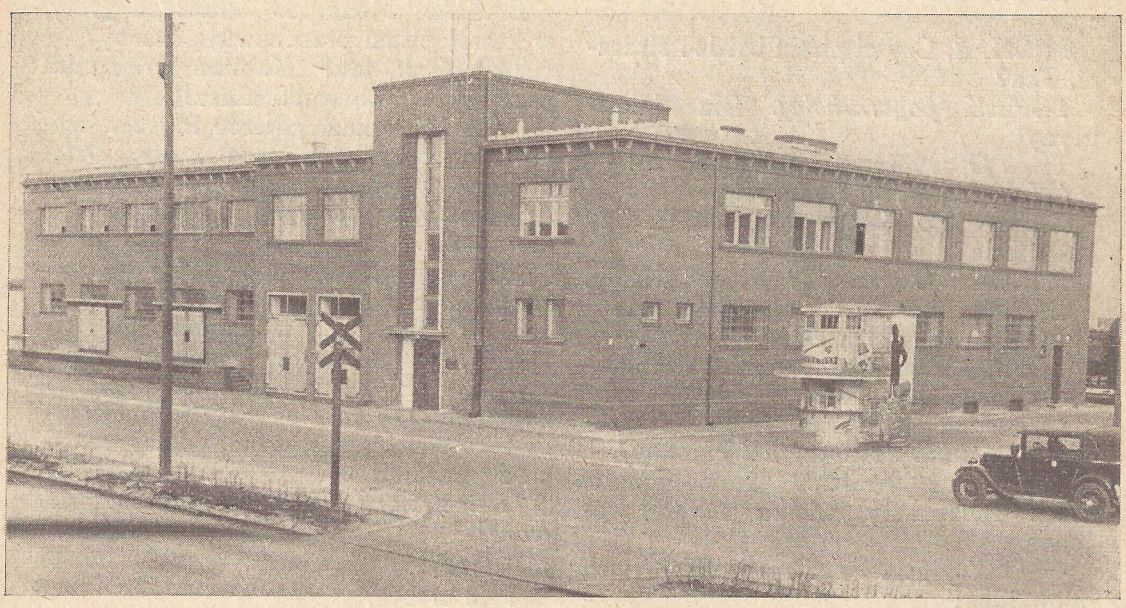

Bije o brzegi spieniona fala
Śpiew marynarzy z wichrem dolata.
Statki do Gdyni wracają z dala,
Wiozą towary z całego świata.
Na brzegu w porcie
Widać z daleka
Choć złote słońce świeci wprost w twarz,
Że na towary magazyn czeka
Wielki, spółdzielczy magazyn nasz!

dyby nie to, nie było
, miejsca na świecie.
wił Czarny Roger do

zrzeszmy się w silną
ajmy się, aby piraci
sobą o ten klucz.
goda, to dobra myśl!
m wolał tak po pro-
a szable.
wno pokonaliby nas.
tępuję, bo tylko jed-

tyna)

H. Dobrowolska

stępnym numerze.

PRAKTYKA

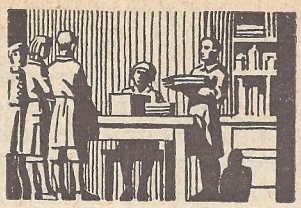

Podział pracy w spółdzielni

Zarząd spółdzielni składa się zwykle z trzech członków: gospodarza, skarbnika i sekretarza i czasem z ich zastępców. Motorem całej pracy w spółdzielni jest gospodarz. On zwołuje walne zgromadzenia członków i zebrania zarządu, przewodniczy na zebraniach zarządu, do niego sklepowi kierują zamówienia na towary i on zamawia i sprowadza towar z hurtowni, sprawdza przysłany towar według rachunku, przeprowadza kalkulację i przekazuje go sklepowym za pokwitowaniem do sprzedaży i prowadzi ks. sklepową.

Skarbnik natomiast zabiera pieniądze z targów, wystawiając kwit, oraz przyjmuje wszelkie pieniądze, które wpływają do spółdzielni, przechowuje lub przekazuje je opiekunowi spółdzielni na przechowanie. Sprawdza też wpływy z targów z kwitariuszem kasowym. Oprócz tego prowadzi książkę kasową, kwitariusz wpływów, książkę różnych.

Sekretarz spółdzielni kieruje pracą propagandową i oświatową, zapisuje nowych członków do książki udziałowców na podstawie kwitu wydanego przez skarbnika za wpłacony udział i wpisowe, wypisuje nowym członkom karty członkowskie i prowadzi książkę sprawozdań (protokółów), prowadzi książkę główną i teczkę z dokumentami (dowodami). Sekretarz opiekuje się pieczątką spółdzielni i wszystkimi książkami i dowodami.

Zastępcy członków zarządu obserwują i zapoznają się z pracą i zastępują członków w razie ich nieobecności. Zarząd wybiera spośród członków spółdzielni dwóch sklepowych i oddaje im towar w sklepie do sprzedaży. Jeden sklepowy wydaje towar, a drugi (kasjer) przyjmuje pieniądze. Oprócz tego sklepowi odpowiadają za porządek w sklepie, punktualność i sprawną obsługę. Jeżeli działalność spółdzielni ogranicza się do prowadzenia sklepiku, to tylko niewielką ilość członków można zatrudnić w spółdzielni (5—7). Gdy pracowników zmienia się często, to tętno życia w spółdzielni nie ustaje, organizacja interesuje i pociąga uczniów.

Kiedy jednak walne zgromadzenia są zwoływane bardzo rzadko, w spółdzielni pracują te same osoby po roku lub dłużej, ogół członków nie wie, co się dzieje w spółdzielni. W tym wypadku życie w organizacji zamiera, zainteresowanie zanika, ilość członków nie zwiększa się, panuje jednostajność i nuda, spółdzielnia upodobnia się do sklepiku.

Młodzi spółdzielcy, strzeżcie się tego! Wasza spółdzielnia musi żyć, stale interesować i pociągać waszych kolegów, rozwijać się i dawać okazję do pracy wszystkim chętnym, a opieszałych wyprowadzić ze stanu gnuśności, oraz zaspokajać potrzeby ogółu członków. Potrzeby mogą być różne, stale wzrastać i zmieniać się. Zjawiła się konieczność dostarczania wam przez spółdzielnię tanich i dobrych materiałów piśmiennych, lecz możecie również zapragnąć ładnych książek do czytania, pisemek, herbaty w szkole, drugich śniadań, sprzętu do gier i zabaw, fryzjerni, bufetu na waszych zabawach. Wszystko to może wam dać spółdzielnia dzięki waszej pracy. Pracy w niej będzie huk, przy częstej zmianie pracowników znajdzie ją prawie każdy członek, zapozna się z tym działem pracy, jaki go interesuje, a może z kilkoma, i wszyscy będą zadowoleni, a co najważniejsze, każdy z członków będzie mógł przyczynić się do rozwoju spółdzielni i zaprawiać się do pracy dla ogółu.

M. Waseńczuk

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Ze szkoły w Pszczonowie zapytają: „Dotychczas na terenie naszej szkoły istnieje zwykły sklepik. Kapitałem zakładowym są nadwyżki z lat ubiegłych i podobno (bo nie ma na to dowodów) udziały dawnych członków, którzy już opuścili szkołę. Obecnie sklepik chcielibyśmy przekształcić na spółdzielnię, Prosimy o wskazówki, od czego zacząć i w jakie księgi zaopatrzyć spółdzielnię".

Odpowiedź: Z listu widać, że w szkole Waszej jest sklepik, a nie ma organizacji spółdzielczej, do której ten sklepik powinien należeć. Odpowiedź nasuwa się sama: trzeba stworzyć tę organizację. Na razie postępujemy tak, jakgdyby sklepiku nie było. Nauczyciel, upoważniony przez kierownika szkoły, przygotowuje z uczniami czy uczennicami projekt statutu spółdzielni i zwołuje uczniów klas starszych na zgromadzenie założycielskie spółdzielni. Na zgromadzeniu uchwalony będzie statut, ustalona wysokość udziału i wybrany zarząd oraz komisja rewizyjna. Nowo wybrany zarząd zbiera udziały. Jeżeli suma kapitału obrotowego już istniejącego sklepiku jest dostateczna, można uchwalić udział bardzo niski — np. 20-groszowy. Udziały muszą być, gdyż dopiero przez złożenie udziału uczeń ujawnia swoją wolę należenia do spółdzielni.

Nowy zarząd pod nadzorem pana nauczyciela przejmuje od dotychczasowych opiekunów lub zarządu majątek sklepiku, robiąc szczegółowy spis towarów, ruchomości oraz wykaz należności i długów. Towary należy wyceniać według cen hurtowych obowiązujących w dniu spisu, ruchomości szacuje się według ich wartości obecnej. Sumę majątku, po odliczeniu długów (jeżeli sklepik ma długi), nazwiemy funduszem społecznym. Obliczenie robimy według wzoru:

Towary po cenie hurtowej	zł. 86.30
Ruchomości — wg wartości obecnej	„ 16.80
Towary sprzedane na kredyt	„ 8.70
Razem majątek	zł. 111.80
Dług na wzięty towar	„ 15.30
Pozostałość — fundusz społeczny	zł. 96.50

Gdyby do szkoły uczęszczali jeszcze dawni udziałowcy, należało by do długów sklepiku zaliczyć ich udziały — i o tyle fundusz społeczny byłby mniejszy. W podanym wyżej przykładzie cała suma zł. 96 gr. 50 pochodzi bądź z udziałów uczni, którzy szkołę już opuścili i nie mają do sklepiku pretensji, bądź z nadwyżek (zysków) z lat ubiegłych. Zatem suma ta jest „bezpańska" i nie wolno podzielić jej między wszystkich obecnych uczniów szkoły lub tylko nowych członków, bo było by to niezgodne z zasadami spółdzielczymi. Pozostaje więc nazwać ją funduszem społecznym, to znaczy należącym do całej gromady szkolnej.

Ażeby kontrolę majątku zaprowadzić wzorowo, spółdzielnia będzie musiała sprowadzić ze Związku „Społem" (można za pośrednictwem „Młodego Spółdzielcy") następujące księgi rachunkowe: kasową, sklepową, a nadto pożądana jest księga dziennik-główna. Potrzebny będzie także kwitariusz wpływów oraz legitymacje dla członków.

Szczegółowe wskazówki, jak założyć spółdzielnię uczniowską i jak prowadzić rachunkowość, znaleźć można w książeczce T. Poźniaka p. t. „Rachunkowość spółdzielni uczniowskiej".

J. Dominko

W kooperatywie niezorganizowany dotychczas tłum, zapoznając się z koniecznościami gospodarczymi, uczy się praktykować solidarność, poczyna rozumieć, należycie oceniać, więcej — kochać wspólne dobro.

Im kooperatywa liczy więcej członków, i im ci członkowie są mocniej z nią spojeni, tym doskonalej i łatwiej wypełnia ona swe zadania.

R. Mielczarski

Przy obliczeniu sklepiku okazał się brak towarów. Jak sprawdzić, skąd on powstał i kto ten brak powinien pokryć?

Przyczyny powstania braku towarów czyli manka mogą być następujące:

1. źle spis sporządzono,
2. sklepowi mylili się przy wydawaniu towarów lub źle wydawali resztę,
3. zakradł się błąd do książek lub kalkulacji,
4. sklepowi wzięli sobie część materiałów piśmiennych i za nie nie zapłacili.

Gdy podczas obliczenia zostało wykazane manko, trzeba jeszcze raz przemnożyć i podsumować spis towarów, następnie sprawdzić na rachunkach kalkulację oraz zapisy w ks. sklepowej.

Jeżeli błędu nie ma, a brak jest duży, trzeba zaraz jeszcze raz obliczyć sklep. Gdy i to obliczenie wykaże manko, obciąża ono sklepowych, którzy muszą je zapłacić. Rzecz zrozumiała, że ci sklepowi dalej już nie mogą pełnić obowiązków sprzedawców w sklepie.

Ażeby nie dopuszczać do tego, trzeba często obliczać towary w sklepie. Obliczenie to nie powinno być robione rzadziej niż raz na miesiąc.

Jak zrobić bilans bez ks. głównej jedynie przy pomocy ksiąg podręcznych.

Bilans wykazuje po jednej stronie zgrupowane w kolumnie sumy posiadanego przez spółdzielnię majątku, a po drugiej — zsumowane zobowiązania (długi) spółdzielni. Robiąc bilans, wystarczy dokładnie spisać poszczególne części majątku i umieścić go na arkuszu po lewej stronie, a następnie spisać zobowiązania własne i umieścić je po prawej.

Dane do bilansu czerpiemy z książek pomocniczych i dokonywanych spisów w ten sposób:

1. obliczamy gotówkę w kasie i sprawdzamy sumę z pozostałością w ks. kasowej;
2. robimy spis towarów w sklepie podwójnym sposobem:

a) po cenie sprzedażnej, ażeby na podstawie ks. sklepowej wyliczyć, czy sklepowy wyliczył się z przyjętych towarów, więc czy nie ma manka,

b) po cenie zakupu na podstawie rachunków lub uproszczonym sposobem przez odliczenie 15% od całej sumy towarów po cenie sprzedażnej; tę drugą sumę, to jest towary, bierzemy po cenie zakupu do bilansu dlatego, ażeby wykazać prawdziwy dochód, uzyskany ze sprzedanych dotychczas materiałów piśmiennych;

3. robimy spis ruchomości, (szaf, stołów i t. p.) i od całej sumy wartości odliczamy (na amortyzację) 10%;

Wyżej wymienione części majątku spółdzielni razem sumujemy i otrzymujemy ogólną sumę posiadanego przez spółdzielnię majątku.

Teraz przystępujemy do obliczenia zobowiązań spółdzielni:

1. wpisujemy z ks. różnych wszystkich dostawców, komu jesteśmy co dłużni i podsumowujemy listę, dowiadując się, ile ogółem jesteśmy dłużni dostawcom;
2. wpisujemy z ks. różnych albo też obliczamy z zapisów w ks. kasowej, ile mamy do zapłacenia zaciągniętych pożyczek, niezwróconych jeszcze w dniu sporządzenia bilansu;
3. wypisujemy z ks. udziałowców, ile kto ma udziału w spółdzielni, i listę sumujemy.
4. obliczamy następnie, ile mamy funduszu społecznego, co robimy w ten sposób:

a) do sumy funduszu społecznego z poprzedniego bilansu doliczamy wpisowe, jakie wpłacili członkowie od czasu ostatniego bilansu; wpisowe wynajdujemy w ks. kasowej po stronie wpływów;

b) do otrzymanej w powyższy sposób sumy funduszu społecznego doliczamy jeszcze tę część czystej nadwyżki z roku ubiegłego, którą walne zgromadzenie postanowiło przy podziale przelać do funduszu społecznego.

Gdy zrobiliśmy wykaz zobowiązań (własnych długów) i podsumowaliśmy je, dowiedzieliśmy się, ile ogółem spółdzielnia ma zobowiązań. Teraz pozostaje tylko porównać, czego jest więcej — czy ogółem majątku, czy też zobowiązań.

Jeżeli jest więcej majątku, mamy czysty dochód, czyli czystą nadwyżkę, nadwyżka wynosi tyle, o ile majątek jest większy od zobowiązań.

T. Poźniak

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

„Młody Spółdzielca" otrzymuje od swych czytelników coraz to więcej listów, w których piszą oni o swoich kłopotach, radzą się w wielu sprawach, zawiadamiają o tym, co wspólną pracą osiągnęli i czego dokonali. Obok naszej skrzynki pytań i odpowiedzi w dziale praktyki, w której „Młody Spółdzielca" będzie udzielał rad i wskazówek praktycznych, otwieramy nowy dział — „Rozmowy z czytelnikami".

Wiele już spółdzielni uczniowskich docenia znaczenie obronności kraju i swymi skromnymi funduszami zasila Fundusz Obrony Narodowej. Ostatnio zawiadomiły nas o wpłatach: Spółdzielnia Uczniowska „Społem" Publicznej Szkoły Powszechnej im. Staszica w Łodzi (35 zł z czystej nadwyżki i ze składek) oraz Spółdzielnia Uczniowska „Przyszłość" w Downarach (5 zł na F.O.N. i 2 zł na szkoły polskie za granicą). Spółdzielnia Uczniowska „Przyszłość" w Wiżajnach przeznaczyła na F.O.N. obligacje Pożyczki Narodowej (nie wiemy tylko, jaka suma). Czyż ta ofiarność spółdzielni uczniowskich na cele publiczne nie jest najlepszym przykładem zrozumienia przez młodych spółdzielców hasła samopomocy i dobrego zużytkowania nadwyżek ze wspólnej pracy.

Od Spółdzielni Uczniowskiej w Downarach otrzymaliśmy sprawozdanie i protokóły z walnych zgromadzeń członków. Musimy pochwalić zarząd za tak pięknie napisane protokóły. Uważamy, że mogą być one wzorem dla innych spółdzielni uczniowskich. Jeden z protokółów zamieścimy w „Młodym Spółdzielcy".

Redakcja „Młodego Spółdzielcy" cieszy się niezmiernie, że zamieszczane instrukcje mają zastosowanie w pracy spółdzielni uczniowskich. Spółdzielnia uczniowska „Jutrzenka" przy szkole powszechnej im. św. Katarzyny w Krakowie pracuje właśnie nad gazetką ścienną według wskazówek „Młodego Spółdzielcy", sama zaś urządziła ślizgawkę, na której uczniowie spędzili wiele wesołych chwil. Spółdzielnia „Jutrzenka" prosi o radę, jaką książkę ofiarować na nagrodę za projekt na nazwę spółdzielni. Na ostatniej stronie tego numeru podajemy wykaz książek spółdzielczych, z którego radzimy wybrać najlepszą, to jest tę, która będzie się Wam najbardziej podobała. A jeśli zechcecie ją zobaczyć i nabyć, to zwróćcie się do Spółdzielni „Szkolnica", ul. Wiślna 3 w Krakowie. Życzymy wiele radości z pracy w spółdzielni.

Spółdzielnia Uczniowska przy szkole powszechnej Nr 2 w Puławach urządza akademię ku czci R. Mielczarskiego i pragnie zapoznać się z jego życiorysem. Ażeby uniknąć kosztów broszury z życiorysem Mielczarskiego, można wypożyczyć w Radzie Okręgowej Spółdzielni Spożywców w Puławach, ul. Piłsudskiego Nr 5, następujące prace: St. Wojciechowskiego „Romuald Mielczarski, pionier spółdzielczości w Polsce" i St. Thugutta „Romuald Mielczarski". Sztuk teatralnych z życia R. Mielczarskiego nie posiadamy. Niedługo wyjdzie jako oddzielna książeczka sztuka p. Marii Kownackiej „O Jaśku, co się z Rokitą założył", a w „Młodym Spółdzielcy" o „Piratach", lecz nie będą to rzeczy odpowiednie na akademię ku czci R. Mielczarskiego. Jeśli akademia odbędzie się, liczymy na sprawozdanie dla „Młodego Spółdzielcy".

Wszystko to były życzenia i prośby czytelników, ale i redakcja „Młodego Spółdzielcy" posiada ze swej strony wielką prośbę. Otóż Dzień Spółdzielczości zbliża się. Choć odbędzie się dopiero za $2^1/_2$ miesiąca, to już teraz musimy przygotować się, zwłaszcza trzeba przygotować audycję radiową na obchód Dnia Spółdzielczości w szkołach. Chcielibyśmy, ażeby najlepsza spółdzielnia uczniowska opowiedziała przez radio o swojej pracy. Pomyślcie, czytelnicy, jak obchód ten w radio powinien się odbyć, ażeby wszystkich uczniów w Polsce zainteresować spółdzielniami uczniowskimi, i napiszcie o tym do redakcji.

Wasz „Młody Spółdzielca"

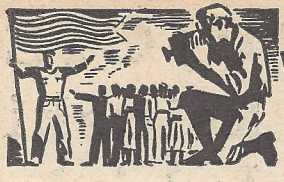

KRONIKA

Związek „Społem" posiada w Gdyni specjalną ajenturę, przeznaczoną dla handlu zagranicznego. Zamówienia na towary z tej Ajentury wychodzą na cały świat i zgodnie z nimi przychodzą do nas różne towary: z Kalifornii śliwki suszone i pomarańcze, z Ameryki Centralnej i Południowej — kawa. z dalekich Chin, Indii Brytyjskich i Holenderskich, z Cejlonu — herbata, pieprz, korzenie, z wysp francuskich rozrzuconych na Oceanie Indyjskim otrzymujemy wanilię, z krajów europejskich kieruje się do Gdyni z Anglii, Islandii, Norwegii śledzie solone w tysiącach beczek, z Hiszpanii i Włoch — pomarańcze, cytryny, migdały, z Francji — oliwę nicejską, z Bałkanów — śliwki suszone bośniackie.

Ajentura mieści się we własnym gmachu w porcie gdyńskim, wzniesionym w r. 1935.

*

O polskich spółdzielniach uczniowskich w czasopiśmie niemieckim „Konsumgenossenschaffliches Familienblatt" (po polsku „Gazeta dla rodzin spółdzielczości spożywców"), wychodzącym w Pradze Czeskiej napisała p. Zofia Kreiska na podstawie zwiedzenia spółdzielni uczniowskiej nr 182 w Warszawie. Zamieszczona była również fotografia balu kostiumowego tej spółdzielni.

*

W czasie wakacji bieżącego roku zorganizowane będą przez Związek „Społem" i Związek Nauczycielstwa Polskiego kursy spółdzielcze dla nauczycielstwa. Są one następujące: od dnia 4 do 17 lipca nad morzem na Helu od 18 do 31 lipca w Bukowinie koło Zakopanego w Tatrach dla zarządów i pracowników księgarni spółdzielczych i od dn. 1 do 14 sierpnia w Worochcie.

„Społem" Związek Spółdzielni Spożywców R. P. na wiosnę r. b. podejmuje budowę dalszej części własnego gmachu w Warszawie przy ul. Grażyny 13. Zarząd i biura Związku mieszczą się we własnym domu, zbudowanym w roku 1911, lecz gmach ten nie może pomieścić wszystkich pracowników, gdyż w ciągu 25 lat swego istnienia działalność Związku zwiększyła i rozszerzyła się ogromnie.

*

Dnia 8 marca odbyło się posiedzenie Centralnego Komitetu Dnia Spółdzielczości, na którym ustalono program tego obchodu w r. b. Na przewodniczącego Sekcji Szkolnej zaproszony został p. K. Haubold, redaktor „Młodego Spółdzielcy". O planie i programie obchodu Dnia Spółdzielczości w szkołach będziemy informowali naszych czytelników.

*

We wrześniu r. b. w Paryżu podczas Międzynarodowego Kongresu Spółdzielczego odbędzie się specjalna konferencja w sprawie udziału młodzieży w ruchu spółdzielczym; omawiane będą przejawy tej pracy w różnych krajach — również i spółdzielnie uczniowskie.

*

Następny numer „Młodego Spółdzielcy" omawiać będzie działalność Związku „Społem", sprawy zielarstwa, kina szkolnego, dalszy ciąg „Piratów", liczne korespondencje z życia spółdzielni uczniowskich, instrukcje o pracy komisji rewizyjnej.

Nadsyłajcie zapytania do naszej „Skrzynki".

PAMIĘTAJCIE O DNIU SPÓŁDZIECZOŚCI!

Nasza szkoła uczy nas wspólnie pracować

Komitet Redakcyjny: Fr. Dąbrowski, St. Dippel, H. Dobrowolska, J. Dominko, K. Haubold, M. Waseńczuk, J. Wolski
Redaktor: Karol Haubold
Wydaje: „Społem" Związek Spółdzielni Spożywców R. P. Warszawa, ul. Grażyny 13 Telefon 729-90, Konto w Pocztowej Kasie Oszczędności 81.800 (Bank „Społem")
Wychodzi co miesiąc oprócz wakacji
Prenumerata roczna 2 złote. Numer pojedyńczy — 20 groszy. Nakład 3.000 egz.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15

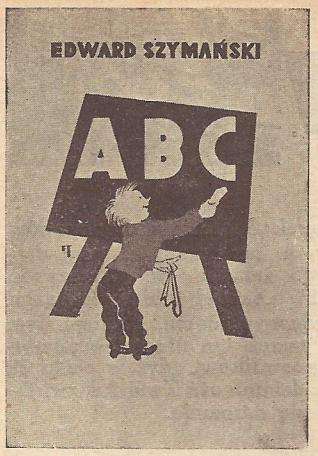

KUPUJCIE spółdzielcze książki dla młodzieży

J. KORCZAK. Bankructwo Małego Dżeka. Wyd. II, cena zł 3,60. Wesoła historia wielkości i upadku spółdzielni szkolnej, założonej przez Dżeka.

W. KIŚLAŃSKA. Za jednego gromada. Ilustracje B. Nowakowskiego. Cena zł 1,50. O tym, w jaki sposób powstała i jak się rozwijała spółdzielnia uczniowska w wiejskiej szkole powszechnej.

I. NICHOLSON. Promień słońca. Z dziejów angielskiej kooperacji spożywców. Cena 80 gr.

B. NOWAKOWSKI. Miś w miasteczku. Cena zł 1,50. Ucieszna historia dla młodszych dzieci o niedźwiedziu, który zbiegł z cygańskiego łańcucha.

E. SZYMAŃSKI. A B C. Ilustracje Fr. Themerson. Cena w kart. oprawie zł 2,00. Śliczne wierszyki, bogato i barwnie ilustrowane — dla młodszych spółdzielców.

J. WOLSKI. Czy to bajka, czy nie bajka. Cena zł 2,50. Dzieje gromady urwisów, którym zachciało się bawić w spółdzielnię nie na żarty.

KSIĄŻKI RACHUNKOWE

Księga dziennik - główna . .	1,40
Księga kasowa i sklepowa po	0,60
Księga różnych	0,40
Księga udziałowców	0,60
Karta członkowska	0,02
Kwitariusz wpływów	0,50
Bloczki sprzedaży	0,50

T. POŹNIAK. Rachunkowość spółdzielni uczniowskiej. Cena zł 1,00.

Do nabycia w Dziale Wydawnictw „Społem" ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW RZ. P. W WARSZAWIE, UL. GRAŻYNY Nr. 13